

Morsowe małżeństwo

data aktualizacji: 2019.03.05 autor: Anna Kraćkowska



Anna Aleksandrowicz i Włodzimierz Oczakowski (fot. Anna Kraćkowska)

Mówią o sobie, że są najmniejszą grupą morsów w Polsce. Dzięki swojej pasji zwiedzili już pół kraju, a w każdym zakątku mają przyjaciół i znajomych. Anna Aleksandrowicz i Włodzimierz Oczakowski z Rawy Mazowieckiej ostatnio pojechali na największy - Międzynarodowy Zlot Morsów do Mielna. Wrócili z wyjątkowymi wspomnieniami, bo zostali... morsowym małżeństwem!

Pan Włodzimierz był inicjatorem morsowania w wodach rawskiego zalewu. Do lodowatej wody po raz pierwszy wszedł w listopadzie 2014 roku. Pani Anna wodny debiut zaliczyła jesienią ubiegłego roku podczas oficjalnego otwarcia sezonu. Wejście do wody przestali liczyć już dawno.

- Na początku liczyłam - przyznaje pani Ania. - Później przestałam, za dużo tego było... - Zdarzało się, że i dwa razy jednego dnia do wody wchodziliśmy - zdradza pan Włodek. - Pamiętam, że kiedyś pojechaliśmy na morsowanie do Opoczna. Wróciliśmy do domu i jeszcze zdążyliśmy się zanurzyć z morsami z Rawy.

Trzeba złapać bakcyła

Co takiego jest w morsowaniu, że po zażyciu jednej kąpeli nabiera się ochoty na kolejne? Nasi bohaterowie pytanie kwitują tylko uśmiechem.

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia co w tym jest – mówi Anna Aleksandrowicz. – Generalnie jestem ciepłolubna. Chyba mogłabym powiedzieć, że z miłości robi się różne głupstwa... – dodaje ze śmiechem. – A poważnie mówiąc, wiedziałam, że kiedyś spróbuję. Raz się zanurzyłam i po prostu to pokochałam. Myślę, że w tym przypadku albo się złapie bakcyła, albo nie.

Pani Ania do wody wchodzi na krótko, dosłownie kilka minut. Rekord pana Włodka to pół godziny. – Czasami woda jest tak przyjemna, że aż nie chce się wychodzić – zapewnia rawianin. – Raz mi się zdarzyło, że trochę przesadziłem i aż mi się zakręciło w głowie. Innym razem pojechaliśmy w góry. Morsowaliśmy przy wodospadzie. Było minus dwadzieścia, czyli warunki, które najbardziej lubię i woda była fantastyczna. – Potwierdzam, wręcz jedwabista – wtrąca pani Anna. – Może zależy to od temperatury, może od klimatu, ale czasem morsuje się wspaniale, a innym razem człowiek wchodzi do wody i od razu chce z niej uciekać. Przynajmniej ja tak mam.

Pasja, która łączy

Dzięki swojej pasji para zwiedziła już pół Polski. Wszędzie, gdzie morsowali mają bliższych i dalszych znajomych. Wciąż poznają nowych. – Śmiejemy się, że jesteśmy najmniejszą grupą morsową w kraju, ale gdzie tylko chcą nas „przytulić”, tam jedziemy i chętnie wracamy – mówi pani Anna. Często goszczą w pobliskich Skierniewicach i Opocznie. W grudniu przyłączyli się do morsów z Wrocławia, skąd pochodzi pani Anna. – Do wody wchodziliśmy z choinką, przygotowaliśmy nawet specjalną bombkę – wspomina pan Włodzimierz. Mają grupę znajomych z Przesieki i Zielonki. Blisko trzymają się także z tomaszowskimi morsami. To właśnie z tą grupą w ubiegły weekend wybrali się na XVI Międzynarodowy Zlot Morsów do Mielna.

- To największa tego typu impreza w kraju – mówią. Pan Włodek morsował w Bałtyku już dwa lata temu. – Wtedy weszło do wody może dwa tysiące osób, teraz pięć, więc naprawdę ładnie się to rozwinęło – ocenia. – Pamiętam, że pogoda sprzyjała, falochron był oszroniony, ale wody było mało, ledwo do kolan. Teraz, jak dla mnie, było trochę za ciepło, ale przynajmniej bez problemu można się było zanurzyć.

W ubiegłym roku pani Ania i pan Włodek wybrali się na zlot morsów na Hel. W tym roku gościli w Mielnie. W 2020 planują jechać do Kołobrzegu.

Posejdon vel Neptun

Dla uczestników zlotu organizatorzy przygotowali moc atrakcji. W piątkowy wieczór rawianie wybrali się na wieczór kabaretowy, którego gwiazdą był „Hrabi”. – Ania ich uwielbia – zdradza Włodzimierz Oczakowski. – Sprezentowaliśmy im naszą przypinkę z logo Kra-Kersów i jako jedyną grupę morsów pozdrowili nas ze sceny. To było bardzo miłe.

Pan Włodek wziął także udział w wieczornych Mistrzostwach w Biegu Morsów po Plaży. – Łatwo nie było – przyznaje. – Jednak po piasku biegnie się dość ciężko...

Największą furorę rawianin zrobił jednak na sobotnim Wielkim Balu Morsów. Jego motywem

przewodnim był wodny świat. Pan Włodek zaprezentował się, jako Posejdon (lub jak kto wolał - Neptun). - Cały kostium zrobiliśmy sami - mówi z dumą pani Ania. - A Włodek wyglądał tak, że nawet nasi znajomi go nie poznali! Został nawet doceniony, bo znalazł się w dziesiątce osób wyróżnionych za najlepsze przebranie.

W tym samym stroju rawianin wystąpił podczas niedzielnej parady morsów ulicami Mielna.

Morsowe małżeństwo

Wyjazd nad morze para zapamięta z jeszcze jednego powodu. Pani Ania i pan Włodzimierz podczas zlotu... wzięli morsowy ślub!

- Broniłam się przed nim rękami i nogami - przyznaje ze śmiechem „młoda”. - Ale myślę, że Włodek wszystko wcześniej zaplanował, po prostu nie mogłam mu odmówić.

O złożonej przysiędze będzie przypominał parze stosowny „dokument” i pamiątkowe zdjęcie.

- Pan, który prowadził całą ceremonię wyraźnie zaznaczył, że przysięga obowiązuje na czas zlotu, więc powtarzam Włodekowi, że ślub jest ważny tylko w Mielnie - dodaje pani Ania czule patrząc na partnera. - Także, jak wrócimy nad morze znów będziemy foką i morsem, czyli takim morsowym małżeństwem.

Różowe morsy z Rawy

Rawianie już niemal w całej Polsce znani są jako „Kra-Kersi”. Z daleka widać ich „firmowe” stroje - charakterystyczne, różowe koszulki (lub bluzy) z morsikami. Na każdy wyjazd zabierają ze sobą także baner i zamówione specjalnie przypinki. - Zależy nam na tym, aby w pozytywny sposób promować Rawę - podkreślają. - To piękne miasto, warto je odwiedzić.

Para chciałaby nowy sezon rozpocząć w większym gronie. - W zalewie poziom wody jest w tej chwili obniżony, ale mamy nadzieję, że jesienią wróci do normy. Chcielibyśmy wtedy zaprosić do Rawy naszych przyjaciół z całej okolicy - zdradza pan Włodek. - Dla mnie będzie to mały jubileusz, pięć lat odkąd zacząłem morsować. Mam nadzieję, że w tak miły sposób uda mi się go podkreślić.